Nr. 7. Lwów, dnia 15. Kwietnia 1893. Rok I.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.

Reklamy w rubryce Nadesłane po 20 ct. od wiersza.

Reklamacye są wolne od opłaty.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem rozpoczynamy drugi kwartał naszego wydawnictwa. Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty celem uregulowania nakładu.

Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową przyjmuje tylko Administracya „Życia“, Lwów, ul. Żulińskiego l. 9.

Prenumerata roczna za granicami Austryi wynosi: w Europie 5 fr., w Ameryce 2½ dolara.

Reklamacye są wolne od opłaty.

„POLITYKA“.

Wyrzekliśmy się dość stanowczo wkraczania w dziedzinę t. zw. wielkiej polityki, nie chcąc popaść w politykomanię, polegającej na stawianiu horoskopów i przepowiadaniu lat klimakterycznych dla państw i rządów, przy zupełnem wypuszczeniu ludów z wszelkich rachub. Zabierając więc obecnie głos w sprawie przez ogół za politykę uważanej i przeznaczonej w ogólnem mniemaniu do załatwienia przez „nasze“ dyplomatyczne ciało (zwane „polskiem kołem“), musimy wyrazić, co właściwie podciągamy pod to miano „polityki“.

Trudno bardzo określić jasno i krótko ten nie polski zresztą wyraz „polityka“. Granice jego bardzo obszerne sięgają z jednej strony maniactwa, chorobliwych kombinacyj, z drugiej strony aż do rozumu narodowego.

Takiem maniactwem jest n. p. rozprawianie dziś przy stoliku szeroko i głęboko, a przytem „uczenie“, jak ten lub ów mąż stanu, jak to lub owo stronnictwo z przed 300 lub 400 laty postąpić było powinno i podług tego, czy postąpiło lub nie podług wskazówek takiego „politycznego historyka“, bezwzględna pochwała lub takież potępienie dla nich. Jestto specyalny rodzaj historyozofii, doprowadzający niektóre, zdziecinniałe co prawda umysły, do tak głębokich kombinacyj, jak n. p. twierdzenia, że powstanie z r. 1863 było przyczyną Königrätzu i Sedanu! (v.: „Z doświadczeń i rozmyślań“ St. hr. Tarnowskiego).

Inną trochę jest już polityka „Koła polskiego“. Najważniejszą jej podstawą, podstawą jej teoryj, jest zasada: „Naj bude jak buwało“. Może trochę razić czytelników naszych takie trywialne nieco wyrażenie, ale niech nam je wybaczą ze względu na to, że zupełnie prawdziwie określa poglądy większości panów i szlachty, w „kole“ zasiadających. Drugą zasadą tej polityki jest przemilczanie w pewnym czasie i pewnych okolicznościach pewnych faktów, przyjęcie czegoś milcząco do wiadomości, przemilczenie pewnych mniej lub więcej rażących nieprawidłowości, a co gorsza niesprawiedliwości.

Usprawiedliwia się tę politykę osobnym gatunkiem sofizmatów, o których tak trafnie mówi nasz Adam: „Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesyi dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaka przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię p o w i n n o ś c i, trzeba było stworzyć język nowy — rozprawiano więc o o k o l i c z n o ś c i a c h czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię r o z s ą d k u, aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież r o z s ą d e k, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzie są ś r o d k i oparcia się? czy jest czas po temu? czy nie lepiej c z ę ś ć poświęcić, aby r e s z t ę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić dla ulżenia mu kilka województw, od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której niepodobna uzdrowić?“ etc. etc (Patrz: Adama Mickiewicza artykuł „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“ — „Pielgrzym polski“ z d. 27. maja 1833). Dziś dołącza się do nich kilka nowych frazesów, powstałych wskutek zmiennych stosunków i okoliczności; dziś mówi się o w o l i m o n a r s z e j, o d o b r u p a ń s t w a, o w i e l k o p a ń s t w o w y c h w y m o g a c h, o w y s o k i e m s t a n o w i s k u „k o ł a“ w e W i e d n i u itd. itd.

„Wyczekiwanie“ jest trzecią zasadą tej polityki. W niektórych poszczególnych wypadkach jest ono bardzo słusznem i racyonalnem, ale uważane jako zasada zawsze i wszędzie, nie jest objawem rozumu stanu, ale jest małodusznością. Przykładów na to chyba nie potrzeba i trudnoby zresztą przytaczać wszystkie debaty i rozprawy w „kole polskiem“. Nam wystarczy jako dowód, choćby tylko sposób traktowania sprawy Morskiego Oka przez „Koło“. Takie stanowisko, jakie „Koło“ w tej sprawie zajęło, nie odpowiada bynajmniej jego godności, nie mówiąc już nic o godności kraju! Niezdecydowana, niestanowcza i wyczekująca pozycya „Koła“ chyba nikomu zaimponować, nikogo przekonać i niczego osiągnąć nie potrafi.

W tej sprawie wszelkie względy polityki powinno się odrzucić, powinno się nie oglądać na nikogo, bo ani klub Hohenwartha, ani tem mniej lewica lub Czesi nie poprą rzetelnie postulatów od niechcenia przez „Koło“ stawianych. Bo czyż może zależeć Niemcom na tem, by szmat ziemi polskiej nie przeszedł w ręce Niemca? Cóż może Czechom zależeć na tych Polakach, którzy zawsze ręka w rękę z Niemcami idą przeciwko nim?

Jest pewna granica polityki, pewne położenie, gdzie polityka wchodzi w kolizyę z przekonaniami, z uczuciem. „Rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; rozsądek polityczny jest często w s p r z e c z n o ś c i z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisteryą pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i na lewo, rozum ludzkiego rodu wygnany z książek i rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi c z u j ą c y c h. Wskazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: Czułem, że o powinności nie wolno rozumkować.“ (Patrz jak wyżej.)

Uczucie to, o którem mówi Adam, to nic innego, jak słuszne dążenie do odzyskania tego, co nam się na podstawie praw historycznych należy, do usunięcia wiekowych niesprawiedliwości wobec wyzyskiwanych warstw narodu naszego. Dziś śmieją się swoi i obcy z praw naszych historycznych, ale my dziś już nie różnimy się wiele od społeczeństw które się same rządzą, nie stoimy niżej od nich w hierarchii cywilizowanych narodów.

Nie potrzebna nam więc ani niańka, ani opiekun, ani nawet pasek, na którymby nas wodzono! Sami potrafimy się rządzić! Dążenie do tego stanu jest właśnie tem uczuciem, o którem mówiliśmy, ale uczuciem w którego pojęciu tkwi cel. Dążyć do tego możemy tylko na drodze konstytucyą dozwolonej, właśnie polityką, ale nie polityką milczenia, czekania i konserwowania obecnego stanu w jak najdłuższe lata. — Polityka ta, to oświata ludu, to podniesienie ekonomiczne kraju, to Sokół, to polepszenie stosunków społecznych u nas i t. d. Ale zawsze o tem pamiętać musimy, że ta polityka to nie cel ale środek. To też zawsze, gdy poważne ciało mające nas przedstawiać, uprawia politykę jako cel (i to nie tę nawet politykę „dobrą“, ale tę milczenia i czekania), zawsze powstanie w najłagodniejszym nawet narodzie co najmniej niezadowolenie.

Niezadowolenie jest więc i w naszem społeczeństwie z polityki „Koła“, nieufność w chęć działania „Koła“ w imię u c z u c i a a nie p o l i t y k i. „Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, — pisze Adam — nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości Ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnemi i parlamentarskiemi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się u c z u c i a swego, s u m i e n i a, ale biegali po rozsądek do głowy i książek.“

Nie potępiamy więc posłów, ale jesteśmy z nich niezadowoleni. Bo nie może nas zadowolić

to, że *die Polen sind für jede Mehrheit zu haben*, nie może zadowolić, że „Koło“ jest bezwzględnie, prawie bez krytyki nawet podporą rządu, że podporządkowuje zawsze i wszędzie interesa kraju interesom państwa. Nie może zadowolić, że w sprawie uczucia, bo w sprawie całości kraju, postępuje tak, *ut aliquid fecisse videatur*, a nie aby coś uzyskać.

Lecz dość już tego. Krytyka i niezadowolenie nie wpłyną bynajmniej na postępywanie „Koła“, nie zmienią przekonań szlachecko-konserwatywnej partyi, zwącej się reprezentacyą naszego społeczeństwa. Jedynym sposobem zmiany tego stanu jest wybierać na posłów ludzi, którzyby lepiej rozumieli potrzeby, lepiej popierali żądanie wszystkich warstw społecznych, którzyby więcej czuli a mniej politykowali.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej“.

L. 6335.

W imieniu Jego Ce arskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 6 czasopisma *Życie* z dnia 1. marca 1893 r. pod napisem: **„Za Tuczapy“** i p. t. **„Stosowanie w dzisiejszych czasach §§. 1—4 ust. z 13. października 1849 r. Dz. u. p. 416“** zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Tendencyą powyższych artykułów jest przez wyszydzenie decyzyi Senatu akademickiego uniwersytetu lwowskiego, jako władzy dyscyplinarnej, pobudzić czytelnika do wzgardy przeciw tej władzy, co stanowi występek z §. 300 u. k., usprawiedliwione zatem jest potwierdzenie zarządzonej przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskaty i zakazania rozpowszechniania tych artykułów.

Lwów, 4. kwietnia 1893 r.
Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

Zapisujmy się do „Sokoła“.

Kwestya żydowska.

II.

Zdaje się nam, że dość dowodnie wykazaliśmy w 2 numerze *Życia*, iż kwestya żydowska nie tylko istnieje, ale zarazem z każdym dniem staje się trudniejszą do rozwiązania. Istniejące bowiem i coraz bardziej w siłę wzrastające stronnictwa antisemickie występują w tak namiętny, brutalny, a często niesprawiedliwy sposób, budząc przy tem wszelkie najniższe instynkta mas, że obawiać się należy, by taki Schönerer lub Ahlwardt nie ogłosili krucyaty przeciw żydom, w której ci ostatni liczbie i sile fizycznej uledz by musieli. Byłoby to tylko naśladowaniem kacapów rosyjskich. Z drugiej zaś strony żydzi, broniąc się, używają wszelkiej godziwej i niegodziwej broni, korzystając z przewagi, jaką im daje kapitał.

Trudną jest więc do rozwiązania ta kwestya z powodu zacietrzewienia i zaciekłości, z jakiemi ta walka się prowadzi, trudną także i z tego powodu, że rozwiązanie jej z każdym prawie dniem konieczniejsze. Nie potrzeba chyba dowodzić, że takie roznamiętnienie szkodliwem jest choćby tylko z tego względu, że wielką część ludzi z zapałem, ludzi dzielnych, odciąga od kwestyj i zagadnień społecznych, mających dobro ludzkości na oku, że nie doprowadzi do rezultatu pozytywnego, tworząc z każdym dniem coraz większą przepaść między „ludem wybranym“ a tubylcami.

Dużo, bardzo dużo pisano w tej kwestyi tak przeciw jak i w obronie żydów, załatwiano ją we wszelki możliwy sposób, ubierano w różne szaty, tak, że dziwnem prawie się zdaje poruszenie jej na nowo przez nas, dziwną chęć rozwiązania jej przez tak młode pismo jak *Życie*. Nie o to nam jednak chodzi.

„Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców“ widnieje wezwanie w każdym prawie numerze *Życia*, wezwanie mogące być mylnie tłumaczonem przez wielu, wymagające więc z tego względu jasnego i stanowczego wyrażenia naszych zapatrywań na kwestyę żydowską i na jej rozwiązanie.

W Niemczech, w umysłach wielu ludzi kwestya żydowska stała się identyczną z antisemityzmem, więc i u nas starano się przeszczepić niemiecki antisemityzm skoro tylko pozbyto się wszelkiego w obec żydów sentymentalizmu.

Lecz daremne te usiłowania. Krzykliwy antisemityzm niemiecki, wynikający z pewnych lokalnych warunków, u nas wprost jest szkodliwym z powodu miejscowych stosunków, wśród których żydzi u nas się znajdują.

Zupełnie innym powinien być nasz antisemityzm.

Że tak się rzecz ma, że rzeczywiście inaczej kwestya żydowska wygląda w Niemczech a u nas, postaramy się wykazać. Po zburzeniu Jerozolimy rozproszyli się żydzi po całym świecie i weszli wtedy w bliższe stosunki z narodami europejskimi. Obracając się między Grekami i Rzymiany, musieli się ukrywać z swemi obrzędami religijnymi, z powodu pewnej nietolerancyi u tych narodów, przez co wzbudzili podejrzenie jakoby jakie zbrodnie popełniali. Pogardzeni, zmuszeni do krycia się, odtrąceni od urzędów, nie zdolni do zajęć fizycznych jako wschodni naród, w niekorzystnem dla siebie klimacie, jęli się pracy, która przy wrodzonym ich sprycie i pewnej biegłości, jakiej jeszcze w Palestynie nabrali, okazała się dla nich bardzo praktyczną, a przedewszystkiem dostarczała im środków do życia. Stali się więc to bankierami, to kupcami i handlarzami, to wreszcie lichwiarzami. Z Rzymianami rozeszli się po całym świecie, wszędzie jako kupcy i bankierzy, wszędzie pogardzani i odpychani. Gdy z czasem chrześcijanizm ogarnął całe imperium rzymskie, los żydów o wiele się pogorszył. Ciemne sfanatyzowane ludy przez równie ciemnych księży i mnichów, uważając żydów za morderców Chrystusa, za zatwardziałych pogan lub heretyków, posądzając ich o różne zbrodnie rytualne, dopuszczały się różnych przeciw nim gwałtów, zmuszały rządy do wydawania barbarzyńskich ustaw, do wydalań z kraju i t. p.

Takie postępywanie w naturalnym toku rzeczy wywoływało przeciwdziałanie ze strony żydów. Zaskorupiając się w sobie celem skuteczniejszego przeciw wszystkim chrześcianom oporu, wytworzyli bezprzykładną pomiędzy sobą solidarność, a wiedząc, że jedyne znaczenie pieniądz dać im może, wytężali wszystkie swe siły, by go posiąść. Stąd bankierstwo, przemysł i handel prawie wyłącznie ogarnęli, ile że było to jedyne pole, na którem im wolno było pracować. Zmuszeni giąć się i płaszczyć, zapierać własnej narodowości i drogich ich sercu uczuć, byli rzecz prosta bezwzlędnymi tam, gdzie ktoś stał w zawisłości od nich.

Kilka wieków życia w tych samych warunkach, wyrobiły w żydach na mocy prawa dziedziczności pewne cechy, wybitnie ich od innych narodów wyróżniające. A więc najpierw to zaskorupienie się w sobie zachowało odrębność ich rasy, religii, a poczęści i narodowości; prześladowania wytworzyły solidarność, i jeżeli nie nienawiść, to co najmniej obojętność ku wszystkim innym narodom; płaszczenie i korzenie się wywołało w reakcyi bezwzględność w interesach, a wreszcie ciągłe wysilanie mózgu nad zdobyciem pieniędzy, nadzwyczajny spryt w obrotach finansowych.

Takimi też ujrzały społeczeństwa Europy żydów, gdy wskutek szczytnych haseł sprawiedliwości i tolerancyi dostąpili żydzi równouprawnienia, dopuszczenia do wszystkich możliwych gałęzi nauk, do rzemiosł, do innych zajęć, — jednem słowem, gdy stali się obywatelami Europy. Od wieku przeszło dostąpili oni równouprawnienia i zaprawdę większych zmian dokonał ten jeden wiek wśród żydów, niż 17 wieków prześladowań i gnębienia. Ten wiek wyrąbał wyłom w ich solidarności, osłabił ich odrębność religijną a nawet i gdzieniegdzie narodową. Natomiast swoboda ruchów i wolność konkurencyj na każdym polu z nieżydami przy wrodzonym sprycie i nabytej biegłości oddała im prawie niepodzielnie w ręce kapitał. Dziś oni są potęgami finansowymi, wywierającymi wpływ na wszystkie rządy. Zdziwione ludy ujrzały wcale nieproszonych gości, którzy nagle nimi rządzić poczęli. Żal, zazdrość, nienawiść stopniowo poczęły do wystąpienia przeciwko nim pobudzać, aż nareszcie skrystalizowały się jako antisemityzm.

Typowo antisemityzm rozwinął się w Niemczech i to jako religijno-rasowo-społeczny.

R e l i g i j n y antisemityzm polega na nienawiś i ku żydom jako wyznawcom religii mojżeszowej, jako tym, których przodkowie Chrystusa na śmierć wydali i skazali, jako zatwardziałym grzesznikom, dopuszczającym się zbrodni rytualnych, jako posądzonym o przyczynienie się do osłabienia uczuć religijnych u chrześcian w ogóle.

Nie potrzebujemy nawet wyrażać zdania naszego o tego rodzaju antisemityzmie, — to że jest on wypływem polityki radykałów, radych powrócić do czasów świętej inkwizycyi, świadczy aż nadto dosadnie, że tendencya naszego pisma, opierająca się na zasadzie zupełnej tolerancyi, zgodzić nam się z nim nie dozwoli. Tu dodamy jedynie, że ten sposób walki niegodny jest ludzi szlachetnych i ludzi XIX wieku.

R a s o w y antisemityzm rozpowszechniony pomiędzy „wyższemi“ sferami, „śmietanką“ społeczeństwa, a więc między junkrami pruskimi, ritterami niemieckimi, a nawet między burszami itp., polega na nienawiści i pogardzie dla żyda, dlatego, że jest on pochodzenia semickiego, że z natury obdarzony krzywym nosem i czarnymi włosami. O takiej bezmyślności chyba wcale mówić nie warto, najwyżej można powiedzieć to co i poprzód, że nie świadczy on bynajmniej dobrze o szlachetności uczuć i poczuciu godności ludzkiej takich „rasowych“ antisemitów.

Innym jest jednakowoż antisemityzm s p o ł e c z n y. Tu występują do walki antisemici przeciwko żydom dlatego, że posiadają oni kapitał, że są prawie wyłącznie reprezentantami kapitału. Lecz ci antisemici zapominają znać o tem, że kapitał tę samą by rolę odgrywał w życiu społecznem, czyby był lub nie w rękach kapitalistów-żydów. Tu nie oni są winnymi ale kapitał; że właśnie w ich się ręce dostał w skutek zbiegu okoliczności, to rzecz

podrzędna. Wyzysk zawsze by miał miejsce ktokolwiek by posiadał kapitał. Walkę więc powinni zasadniczo z kapitałem prowadzić, a nie z kapitalistą. którym przypadkowo jest żyd.

Tak więc typowy ten antisemityzm w trzech swoich formach nie ma wielkiej racyi. Czują to dobrze antisemici niemieccy, dlatego z taką skwapliwością chwycili się bros ury dra Leopolda Caro, przedstawiającą zupełnie nowy antisemityzm, że się tak wyrazimy, antisemityzm e t y c z n y. Wiele ma słuszności dr. Caro w swoich twierdzeniach, a w każdym razie o wiele słuszniejszym jest ten antisemityzm w zasadzie swojej, lecz cóż, kiedy odrazu zraża każdego do tego antisemityzmu osoba samego autora, który będąc żydem, li tylko dla wybicia się na wierzch, dla karyery, występuje przeciwko swoim współwyznawcom, co bynajmniej nie dobrze świadczy o jego etyce.

Tak się przedstawia kwestya żydowska w Europie. U nas inaczej

(Dok. nast.)

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

Nowa zdobycz knuta.

Przez sześć lat ciągnące się pomiędzy Rosyą i Stanami Zjednoczonymi układy o wydawanie wszelkiego rodzaju przestępców, zakończyły się nareszcie wygraną cara.

W dniu 9 lutego b. r. Senat Stanów Zjednoczonych na posiedzeniu swem, przy zamkniętych drzwiach odbytem, przyjął większością dwóch trzecich głosów traktat ze rządem rosyjskim co do „wydawania wszystkich oskarżonych o zamach na życie cara lub kogokolwiek z członków familii carskiej, dokonany czynem lub uczestnictwem w spisku, zmierzającym do takiego celu“.

Rezultaty tej sromotnej zdrady kraju Waszyngtona nie dadzą się jeszcze obliczyć w danej chwili w całej swej rozciągłości. Staje się wszakże jasnem, że z chwilą, gdy prawo to zyska moc obowiązującą, Ameryka przestanie być miejscem bezpiecznem dla wszelkiego rodzaju przestępców politycznych z Rossyi. Wystarczy rządowi rosyjskiemu na podstawie zwyczajnego donosu szpiega, oskarżyć kogokolwiek z byłych swych poddanych o uczestnictwo w spisku na życie cara, aby otrzymać od sądów amerykańskich wyrok ekstradycyi.

Niezadługo więc spodziewać się można czasu, gdy polityczny przestępca nie znajdzie już bezpiecznego zakątka na obydwóch półkulach cywilizowanej ziemi i będzie musiał chyba oddać się na łaskę dzikich afrykańskich, nie poćwiertowanych jeszcze przez rzeczników kultury z Europy!

A dzieje się to przy końcu XIX wieku, po tylu szamotaniach się biednej ludzkości o wolność, dzieje się na ziemi, co już przed stu laty wywalczyła konstytucyę swobody!

Traktat aby wszedł w życie, potrzebuje jeszcze podpisu świeżo obranego prezydenta Clevelanda. Tymczasem cała niespodlona opinia amerykańska wytęża siły, aby do haniebnej umowy nie dopuścić. Przeciwko temu zohydzeniu traktatów, hańbiącemu sobą naród amerykański, rozpoczęto w Stanach Zjednoczonych żywą akcyę pod egidą słynnego Kenana, do której przyłączyli się także rodacy nasi. W Chicago odbył się olbrzymi wiec polski ze współudziałem kilkunastu tysięcy osób, na którym ułożono protest przeciwko owemu traktatowi, przesłano jego tekst w drodze telegraficznej prezydentowi Stanów i wybrano stałą komisyę dla dalszej akcyi. Podobne wiece, czyli po amerykańsku meetyngi, odbyły się i w innych centrach polskiego życia, jak w Baltimore, Filadelfii i Bostonie. Jeden z wybitnych Polaków chicagowskich, Piotr Kiołbasa, skarbnik miasta Chicago (osobistość pierwsza po majorze miasta, a ponieważ Chicago liczy 1,300.000 mieszkańców, przeto jest to godność nie zwykła), był na audyencyi u prezydenta Clevelanda i wręczywszy mu protest, uchwalony na wiecu, wyjaśniał mu, jakie stosunki panują w dzisiejszej Rosyi.

Tak przedstawia się akcya Polonii w tej sprawie. Jeżeli zatem uda się rozbić haniebny ów traktat rosyjsko-amerykańspi, to będzie to w cząstce także zasługą i kolonij naszych w Ameryce.

Pomimo to wygrana Rossyi nie zdaje się być trudną. Rząd carski zoobowiązał się zresztą formalnie przez swego ambasadora zapłacić rządowi amerykańskiemu pomocą wojska i floty w planach rozszerzenia terytoryum St. Zjednoczonych (przyłączenie Kanady, Wysp Antylskich i t. d.) Reszty dokonają pieniądze, tam zwłaszcza, gdzie dyplomacya jest bezsilną. A o pieniądze te nie trudno carowi, weźmie je on, despota, autokrata, od jednych republikanów — z Francyi, aby je dać drugim republikanom — w Ameryce.

Wpływ tych nieszczęsnych pieniędzy francuskich na prasę amerykańską od pewnego czasu bardzo jest widocznym. Takie poczytne pisma jak: *Review of Reviews*, *Century*, *Harpers Magazine* prześcigają się w pochwałach na cześć cara i jego rodziny. W „Century“, tem samem „Century“, które pomieszczało przed kilku laty krwawe obrazy syberyjskie Kenana, znajdujemy w styczniowym numerze artykuł Rotkina, posła rosyjskiego (p. t. „Głos z Rosyi“).

Gorączkowo oczekiwać będziemy rozwiązania tej sprawy, ważnej tak dla Polaków jak i dla Rosyan. Tymczasem nie podobna nam powstrzymać wyrazu, jaki się ze wzburzonej piersi każdego uczciwego człowieka wyrwie na to szalbierstwo nieprzewidziane: hańba, sto razy hańba!

O potrzebie reformy szkół średnich.

II.

Pedagogiczne wykształcenie nauczycieli.

Kwestya, której miano w tytule wypisaliśmy, nie od dziś zajmuje koła pedagogiczne naszego kraju, nieraz już dotykano jej w organie Tow. nauczycieli szkół średnich „Muzeum“, nie raz już podnoszono ją w ciałach prawodawczych przy sposobności kołatania o katedrę pedagogii na uniwersytecie lwowskim, a jednak pozostaje ona zawsze kwestyą ważną, nie schodzącą z porządku dziennego i jak najrychlejszego rozwiązania się domagającą.

Bo jakże zgubnem jest to w swych skutkach, że nauczyciel gimnazyalny nie otrzymuje żadnego wykształcenia pedagogicznego?

Kandydat stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych niemal przez całe 4 lata uczy się pedagogii, przez cały przeciąg studyów w seminaryum obowiązany jest do t. zw. hospitacyi szkół ludowych *ad hoc* przy seminaryach istniejących, w których przysłuchuje się nauczaniu przez wytrawnych nauczycieli i metodę tychże sobie przyswaja, następnie przy egzaminie dojrzałości i po raz drugi przy t. zw. egzaminie kwalifikacyjnym znajomością pedagogii wykazać się jest obowiązanym, wreszcie już jako stały nauczyciel musi wypracowywać metodyczne ćwiczenia na konferencye okręgowe, które co roku pod przewodnictwem inspektora okręgowego się odbywają. Wreszcie przeprowadzania praktyczne na posiedzeniach kółek pedagogicznych dopełniają reszty.

W szkołach średnich rzecz się ma inaczej.

Młody chłopak, w wieku 18—21 lat, kończy gimnazyum i wstępuje na wydział filozoficzny uniwersytetu, przez cztery lata figuruje na liście akademików, słucha lub nie słucha wykładów, zdaje kollokwia lub nie zdaje i po ukończeniu ósmego kursu z absolutoryum z uniwersytetu w kieszeni, rusza na posadę suplenta, gdzie mu się uśmiecha nawał pracy i skromna pensyjka 50 zł. miesięcznie. Na uniwersytecie o pedagogii nie słyszał, bo p. minister Gautsch dopiero obiecał taką katedrę stworzyć, — o samokształceniu w tym kierunku mowy być nie może, jeżeli zważymy, że godziny szkolne, setki zadań czekających poprawienia, przygotowanie się do egzaminu nauczycielskiego z przedmiotów na uniwersytecie słuchanych, dozór na egzortach i t. p. cały czas mu absorbują, a naturalnem następstwem tego jest, że suplent zamiast uczyć od pierwszej chwili wedle jakiejś metody pedagogicznej, szuka jej dopiero drogą empiryczną i dobrze jest, jeśli na nią rychło natrafi — lecz iluż szuka jej przez całe życie?

Kto na tem cierpi? Naturalnie młodzież, bo przecież przychodzi ona do szkoły po to, aby ją uczono, a nie po to, aby na niej robiono eksperymenta pedagogiczne.

Do reformy tego smutnego stanu rzeczy zmierzają uchwały konferencyi dyrektorów z ostatnich dni marca b. r. Konferencya ta na wniosek dyr. Próchnickiego (V gimn.) ze Lwowa i dyr. Kulczyńskiego z Krakowa wyraziła przekonanie, że dopóki nie powstanie instytucya praktycznego kształcenia nauczycieli i dopóki trwać będzie brak egzaminowanych kandydatów nauczycielskich, należałoby do pracy nad kształceniem tychże obok dyrektora powołać starszych profesorów, urządzić już na czwartym kursie uniwersytetu dla kandydatów na nauczycieli wolne hospitacye w gimnazyach i szkołach realnych, a wreszcie ustanowić na uniwersytecie lwowskim katedrę pedagogii i dydaktyki.

Kto pojmuje ważność obsadzenia szkół dobrymi i fachowymi pedagogami, kto pojmuje, że szkoła nie tylko uczyć, ale i wychowanie domowe uzupełniać powinna, ten zrozumie doniosłość powyższych uchwał i z pewnością szczerze im przyklaśnie.

Tkwi nam jeszcze wypadek tarnopolski (śmierć Szweda i Głowackiego) w całej swej grozie w pamięci. Omawiano wtedy długo i szeroko jego przyczyny, a zaledwie jedna *Gazeta Przemyska* skonstatowała wtedy przyczynę najprawdopodobniejszą — niepedagogiczne postępowanie z młodzieżą.

Aby wypadki tego rodzaju nie powtarzały się coraz częściej, powinne nasze ciała prawodawcze wytężyć wszystkie swe siły, aby reformę w duchu uchwał wspomnianej konferencyi przeprowadzić, a Sejm, który się za dni kilka zbiera, powinien przypomnieć rządowi, że katedrę pedagogii obiecał.

Co się tyczy wzmiankowanej konferencyi dyrektorów, to będziemy mieli sposobność wrócić do niej w następnych artykułach, które tę rubrykę wypełnią; na razie zaznaczamy tylko ten dziwny fakt, że nie dopuszczono do sali obrad sprawozdawców dziennikarskich, a suche sprawozdanie gazety urzędowej dało nam o niej zbyt słabe pojęcie. Mamy nadzieję, że z najbliższego numeru „Muzeum“ czegoś więcej się dowiemy.

Ruch stowarzyszeń akademickich w kraju.

I.

Znającemu nasze stosunki niewątpliwie dziwnym się wyda powyższy nagłówek, który raczej brzmieć powinien: „Brak ruchu towarzystw akademickich“. Pesymista, widząc stan obecny, uważałby młodzież, która się zapałem kierować winna,

za ciało chore, nawet sparaliżowane, któremu nie już zdrowia i czerstwości wrócić nie jest w stanie. Tak źle jednak nie jest.

W artykule, zatytułowanym „Ze sfer akademickich“, drukowanym w poprzedzających numerach *Życia*, staraliśmy się uniewinnić, o ile to było można, z zarzutów czynionych młodzieży akademickiej. Teraz zajmiemy się przedstawieniem stanu towarzystw akademickich w kraju, starając się równocześnie rozważyć pytanie, dla czego nie dzieje się tak, jak się dziać powinno.

W półroczu zimowem r. 1892/3 było zapisanych na uniwersytet lwowski 1.275 słuchaczy, z tego na wydziale teologicznym było 338, pozostaje zatem wcale pokaźna cyfra 937 słuchaczy, którzy, jakby się spodziewać należało, zasilają towarzystwa akademickie.

Że jednakowoż znajdujemy się we wschodniej Galicyi, gdzie zgoda Polaków z Rusinami była dotychczas niezrealizowaną teoryą, odliczyć musimy z liczby 937 słuchaczy Rusinów na wydziale prawa i filozofii w liczbie 161, pozostanie wówczas 776 słuchaczy, którzyby mogli zasilać a nawet na nogi postawić kilka stowarzyszeń akademickich. Uwzględnijmy tutaj jeszcze narodowość, wychodząc z założenia, że nie-Polacy inne mogą mieć cele i nie mają obowiązku grupować się około ognisk polskiej młodzieży, odciągnąwszy z ogólnej liczby 36 obcokrajowców, pozostanie 740 akademików, od których społeczeństwo solidarności z ogółem młodzieży domagać się ma prawo.

Dlaczegoż jednak w obec tak poważnej li zby towarzystwa akademickie wegetują tylko i to z trudnością niekiedy? Pierwszą przyczyną i najbardziej bijącą w oczy jest to, że siły nie skupiają się około jednego centrum, lecz grupują się około wielu ognisk, co wytwarza, jeżeli użyjemy terminu kupieckiego, konkurencyę, trudną do zwalczenia.

180 słuchaczów politechniki grupuje się około „Bratniej pomocy politechników“, najstarszego akademickiego towarzystwa we Lwowie. Podobnie też słuchacze szkoły lasowej weterynaryi i szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem, należą do towarzystw „Bratniej pomocy“ w zakładach tych istniejących, które obok celów humanitarnych, spełniają w zakładach tych zadania takie, jak „Czytelnia akademicka na uniwersytecie, i to z większem lub mniejszem powodzeniem.

Ogólna liczba słuchaczów uniwersytetu lwowskiego, Polaków, biorących udział w życiu towarzystw akademickich, nie przenosi cyfry 300, do której już wchodzą ci, którzy mienią się członkami tego lub owego towarzystwa „z interesu“, jak „Biblioteki słuchaczów prawa“, która prócz łamania solidarności z młodzieżą akademicką (zamierzony bal podczas karnawału, zaniechany jedynie wskutek odmowy protektoratu arc. Leopolda Salwatora), żadnego w ogóle udziału w jej życiu nie bierze, ograniczając się na wydawnictwie i wypożyczaniu skryptów, lub „Bratniej Pomocy“, od której żądają wsparcia, nie dając w zamian najmniejszego zainteresowania się życiem młodzieży. Uwzględnijmy dalej i to, że około 100 akademików bawi po wsiach na lekcyi, to zostaje przecież około 200, którzy powinniby brać udział w życiu młodzieży!

Cyfry wyżej podane najzupełniej zgadzają się ze stanem faktycznym, wolni więc jesteśmy od zarzutów stronniczości.

Ale idźmy dalej.

Towarzystw akademickich polskich jest we Lwowie 10: „Czytelnia akademicka“, „Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej“, „Klub szermierzy“, eldorado przyszłych radców, „Biblioteka słuchaczów prawa“, „Towarzystwo filomatów“, klerykalno-konserwatywne, zdrowe i silne towarzystwo „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej“, „Bratnia pomoc słuchaczów weterynaryi“, „Szkoły lasowej“, „Uczniów szkoły rolniczej w Dublanach“ i „Koło farmaceutyczne“.

Nie jesteśmy tak dalece optymistami, abyśmy mogli spodziewać się połączenia kiedykolwiek całej młodzieży akademickiej jednego miasta, w jedno silne i potężne towarzystwo.

Myśl ta tułająca się oddawna po towarzystwach bliską była zrealizowania w roku adm. 1889/90, kiedy połączenie „Czytelni akademickiej“ z „Biblioteką słuchaczy prawa“, było niemal faktem dokonanym. Statuty jednak półrocznych towarzystw, nie zyskały aprobaty władzy, mimo kilkakrotnych rekursów wydziałów.

Tak, dziś wiemy już, komu zależy na tem, aby siły młodzieży były rozstrzelone, aby się nie dać jej połączyć w jednolite ciało.

Dziś świeżo nam tkwią przed oczyma zabiegi pewnego „opiekuna młodzieży“, członka senatu akademickiego, byłego adwokata lwowskiego, który wszelkich sił dołożył, by zniszczyć węzły, łączące dwa towarzystwa akademickie, pod jednym mieszczące się dachem, t. j. „Czytelnię akademicką“ i tow. „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“.

Czy próba się udała, na razie sądzić nie można, bo sprawa jeszcze nieukończona, lecz ci, którzy patrzeć umieją, postarać się winni, by tak nie było.

Dużo, bardzo dużo słyszymy rozpraw na temat ojcowskiej opieki przewodników młodzieży, że mógłby niejeden, nieznający stosunków, uwierzyć głośnym dzwonom. W rzeczywistości jednak ci, którzy nie gdyś za lat dawnych przodowali młodzieży, swoim rówieśnikom, dziś, wytężają swe siły w przeciwnym kierunku. Smutny to objaw, bardzo smutny, że stosunek towarzystw akademickich z profesorami, jako tako sztucznie dotychczas podtrzymywany, zanika co raz bardziej, wobec odkrycia przyłbicy tych ostatnich.

Wobec takiego stanu rzeczy, na którego widok mimo woli wydziera się okrzyk: o czasie, co ty z ludzi robisz, o ludzie ludzie co wy z siebie robicie, dziwną i nie wytłumaczoną jest apatja ogółu młodzieży, spokój, z jakim przypatruje się na niszczenie dzieła swych poprzedników.

W krakowskiej czytelni akademickiej, inny widzimy objaw chorobliwy. Ustawiczne walki partyi t. z. senackiej i narodowo-postępowej, osłabiają siły ogółu, a życie, jeśli się kiedykolwiek silniej rozwijać poczęło, grupowało się zawsze około poszczególnych jednostek, których parła naprzód często własna, fałszywie pojęta ambicya, rzadko powodzenie sprawy i zwycięstwo zasad.

Jedno jeszcze postawimy pytanie: Czy przewodniczący młodzieży (?) mają obowiązek popierać stowarzyszenia akademickie czy nie? Sądząc z obecnego stanu, przychodzimy do wniosku, że mają chyba obowiązek nie popierać takowych. Źle się dzieje, bardzo źle, lecz niechaj się młodzież nie dziwi, że jeśli nie umie bronić spraw swoich, to odmawiają jej prawo zabierania głosu w sprawach publicznych.

Popierajmy przemysł krajowy.

ZAPISKI.

W skład sejmu naszego wstąpią dziś nowe osobistości na miejsce zmarłych posłów Koziebrodzkiego i Bobrzyńskiego. Na miejsce ś. p. Koziebrodzkiego, który był posłem z większych posiadłości z okręgu Tarnowskiego wybrany został p. Stefan Łękawski, należący do centrum sejmowego, t. j. do stronnictwa, które lawiruje pomiędzy lewicą a prawicą, nie przychylając się stanowczo na stronę żadnej z tych dwóch frakcyj. Kontrkandydat Sękowskiego, stańczyk hr. Mycielski, upadł mimo potężnego poparcia. Bardziej zajmującemi będą wybory z mniejszej posiadłości z okręgu Brzoowskiego, które odbędą się 19 kwietnia. Walka rozegra się mianowicie pomiędzy dwoma kandydatami dwóch zupełnie sprzecznych odcieni, t. j. pomiędzy kandydatem chłopskim, zacnym obywatelem i obrońcą praw ludowych Stanisławem Wysockim i stańczykiem najobrzydliwszej kategoryi, świeżo upieczonym hrabią Skrzyńskim. Niestety dotąd ma Skrzyński, forytowany przez rozmaite indywidua, znaczniejsze szanse, być może jednak że rachuby go omylą. Głosy chłopskie, co do jednego prawie, ma zapewnione p. Stanisław Wysocki.

Klerykali a Kornel Ujejski. W setną rocznicę drugiego rozbioru Polski odprawione zostało 13. kwietnia nabożeństwo w kościele Dominikańskim urządzone przez młodzież polską. Nabożeństwo to stało się nadspodziewanie terenem klerykalnej demonstracyi księży Dominikanów, mianowicie przeor poprosił młodych ludzi, urządzających je, ażeby nie śpiewali hymnu „Z dymem pożarów“ albowiem ksiądz arcybiskup Morawski uważa go za pieśń bluźniercza i zabrania śpiewania takowej w kościołach katolickich. Zwracamy na ten charakterystyczny fakt uwagę autora „Chorału“ Kornela Ujejskiego, który niedawno temu ujął się tak gorąco za klerykałami, gdy umieściliśmy w piśmie naszym artykuł przeciw nim wymierzony i z tego powodu tak bezwzględnie potępił nasze dążenia.

Mundury i internaty. W ostatnich dniach marca b. r. odbył się we Lwowie zjazd dyrektorów szkół średnich pod przewodnictwem tego, który postawił jako dogmat że „każdy mieszkaniec państwa obowiązany jest słuchać rządu istniejącego i rozkazy jego ślepo wypełniać“ (Bobrzyński. Dzieje Polski w zarysie). Pomijamy punkta, traktujące o nauce języków klasycznych, geografii i t. d., pozostawiając tę kwestyę rozstrzygnięciu ludzi fachowych, ale wspomnieć musimy o referacie dra Germana i o wynikach dyskusyi, która się z tego powodu wywiązała. Dr. L. German, zastanawiając się nad stosunkiem dozoru domowego do szkoły, objawił, że istniejący stan rzeczy koniecznie poprawić potrzeba, aby szkole ułatwić spełnianie jej zadania wychowawczego. Po długich debatach przyszli światli pedagowie do następującej decyzyi, że: „zachodzi potrzeba wywołania dyskusyi w tej sprawie w szerokich kołach społeczeństwa, że należy w traktowaniu młodzieży starać się ją podnieść i uszlachetnić, że należy wprowadzić koncesyonowanie i kontrolę stancyj, stosownie do miejscowych stosunków, że należy dążyć do zakładania internatów (!) i skierowania stypendyów ile można na ten cel“. Zgromadzenie wyraziło przekonanie, że umundurowanie uczniów w interesie wychowania jest bardzo pożądanem i że należy starać się o ustanowienia lekarzy szkolnych i o powiększenie funduszu na biblioteki szkolne w mniejszych miastach. Takie zamysły cieszyć nas wszystkich powinny. Cieszyć się powinno społeczeństwo polskie, że Galicya idzie z postępem czasu i za wzór bierze urządzenia szkolne moskiewskiego caratu, z tą różnicą, że tam je stworzył ukaz carski, u nas zaś proponują je pedagogowie galicyjscy. Cieszyć się powinni oo. Jezuici, bo któż więcej od nich ma danych do otrzymania koncesyi na utworzenie internatów szkolnych. Cieszyć się powinni rodzice bo synowie ich znajdą w internatach droższą wprawdzie ale troskliwą opiekę i wyjdą no obywateli „ślepo posłusznych każdemu istniejącemu rządowi“.

Ciesz się i ty młodzieży szkolna. Bo oto mundur „podniesie cię i uszlachetni“, nikt nie będzie sarkał, na pióra u batorówek, albowiem zdobić cię będzie mundur i chyrowska „lancdragonka“.

Na szczęście pedagogowie postanowili wywołać dyskusyę w szerszych kołach społeczeństwa, spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie uzna te projekta jako wynik nadmiaru troskliwości ze strony światłych pedagogików Galicyi.

Partya ludowa w Galicyi występuje w formach coraz wyraźniej skrystalizowanych, chociaż niestety daleko jej jeszcze do tej siły, jaką posiadają takie same stronnictwa gdzieindziej, n. p. w Czechach. Dzięki inicyatywie posła Potoczka zawiązało się w Nowym Sączu stowarzyszenie z nazwą: „Związek stronnictwa chłopskiego“, którego celem jest popieranie interesów ludu rolnego we wszystkich kierunkach. Z pomiędzy licznych środków, któremi ten nowy związek chłopski zamierza cele swe osiągnąć, podnieść należy bardzo szczęśliwą myśl urządzania regularnie wieców ludowych w różnych okolicach kraja, doświadczanie bowiem wykazało, że wiece te znakomicie przyczyniają się do politycznego wykształcenia ludu.

Na fundacyę Kościuszki złożyli w naszej redakcyi pp. M. S. i T. S. kwotę 1 zł. 50 ct.

Na „Życie“ p. Kajetan K. kwotę 1 zł., jako pozostałą resztę z uzbieranej sumy na wydrukowanie listy wyborczej.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.